

# WOLNE ZWIĄZKI

№2[27]

Rok 3

## Pismo NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

### ZAGŁUSZANIE

#### I BYDGOSKA „ZAGŁUSZACZKA”

Zagłuszanie audycji radiowych zagranicznych rozgłośni było praktyką stosowaną niemal od zarania Państwa Ludowego. Była to jedna z form kontrpropagandy, uprawianej z jednej strony przez Wydział Propagandy Specjalnej MSW, z drugiej zaś przez Główny Zarząd Polityczny INP. Cały kraj pokryty był parasolem mniejszych i większych stacji zagłuszających, zwanych potocznie zagłuszarkami bądź załuszcarkami.

Akcje zagłuszania na większą skalę rozpoczęto na początku 1950 roku, kierując ją przede wszystkim przeciw audycjom Polskiego Radia w Madrycie, kierowanego przy wsparciu rządu londyńskiego - przez Karola Wagnera-Pienkowskiego. Jedną z pierwszych „zagłuszarek” zamontowano na gmachu UB przy ul. Nowowisłockiej w Warszawie. Akcja wzmożła się po rozpoczęciu efektywnej pracy w eterze przez sekcję polską Radia „Wolna Europa”, co miało miejsce 4 lipca 1950 roku. Zagłuszanie stało się planowe i systematyczne, gdy 3 maja 1952 roku nastąpiła inauguracja całodziennego programu audycji „Głosu Wolnej Polski” RWE. W operacji o doświadczenia radzieckie specjaliści z UB skonstruowali nowy typ nadajnika zagłuszającego - tego, którego produkcję powierzono Zakładom T-12 w Warszawie - Żeraniu. Konstrukcja okazała się udana, zagłuszanie audycji od razu stało się skuteczniejsze i zespół badawczo-konstruktoryjny obdarowano w 1956 roku nagrodą państwową. Wynalazek polskich specjalistów polegał na tym, że pasmo zagłuszające było bardzo szerokie i nadajnik mógł być z łatwością automatycznie dostrajany do zmiany fal. Nadajnik mógł być również dostrajany ręcznie. Z uwagi na niesamowite zużycie energii elektrycznej niejednokrotnie starano się zagłuszać wybiórczo, „w czasie nadawania muzyki czy audycji sportowych albo niepolitycznych zagłuszanie słabło”.

W celu kontroli każdy nadajnik zagłuszający „podpisywał się” nadawanym sygnałem Morse’a do kilku minut własnym hasłem. Bydgoska zagłuszarka miała symbol: CCZAK. Wprawdzie fale tego typu nadajników biegły w linii prostej i dlatego zasięg ich ograniczał się do kilku kilometrów, to jednak hałas przez nie wytwarzany skutecznie przyszedł „biegnącą” daleka audycje.

Oprócz lokalnych, rozmieszczonych w całym kraju „zagłuszarek” jazgot zagłuszający wytwarzały też potężne stacje z antenami kierunkowymi, ulokowane na terytorium ZSRR. Sygnały, wysyłane przez te nadajniki szły torami pocisku artyleryjskiego, odbijały się w górze o warstwę jonosfery i opadały na obszar stanowiący ich cel. Skuteczność tego typu zagłuszania zależna jednak była od tego czy warstwa jonosfery unosiła się czy opadała. Radiostacje radzieckie były oczywiście finansowane przez rząd PRL.

Skoordynowaną, wręcz międzynarodową akcją zagłuszania, skoncentrowaną głównie na audycji Radia „Wolnej Europy” i Głosu Ameryki, kierował w latach pięćdziesiątych dyrektor Departamentu Związków Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego - radziecki pułkownik Szuk. Podległy mu osobiście personel obsługujący „zagłuszaczki” zaopatrzony był w legitymacje UB.

„W pewnym sensie samo zagłuszanie było propagandowym bumerangiem. Nikt nie lubi ukrywania przed nim prawdy i jazgot w eterze irytował i antagonizował społeczeństwo. Zagłuszanie było również na co dzień namacalnym bezpośrednim dowodem, że reżym bci się dopływu informacji. Audycje nabierały posmaku zakazanego owocu, a społeczeństwo polskie jest z natury przekorne. Niektórzy ludzie czynili niesamowite wysiłki, by wykłócić choćby poszczególne słowa”.

Walkę z zagłuszaniem podejmowały również rozgłośnie emitujące program, którego lękała się „władza ludowa”. Zwiększenie mocy nadajników miało swoje granice, więc starano się zwiększyć „masę programową”. „Od początku - wspomina szef Polskiej Sekcji RWE - Jan Nowak, przyjęliśmy wprowadzony przez Amerykanów dla wszystkich pięciu rozgłośni system bloków programowych powtarzanych czterokrotnie od piątej rano do jedenastej wieczorem. Skuteczność zagłuszania rosła albo malała w różnych porach dnia, zależnie od warunków jonosferycznych. Metoda powtarzanych bloków pozwalała na wysłuchanie programu w tym czasie, gdy odbiór był najlepszy /.../ Audycje w każdym bloku szły zawsze w tej samej kolejności, o tej samej godzinie i zawsze w tych samych dniach tygodnia.”

Po śmierci J. Stalina 5 marca 1953 roku zastosowano sprytny wybieg, chcąc dotrzeć z określonymi informacjami i komentarzami do jak największej liczby słuchaczy. „Zamiast jak zawsze kończyć program o jedenastej wieczorem wszystkie nadajniki RWE /dwadzieścia jeden/ zostały połączone i z całą skoncentrowaną masą nadawaliśmy po zakończeniu naszych audycji kolejno przez dwadzieścia minut do każdego kraju. Ciągnęliśmy losy. Polacy mieli szczęście. Wylosowaliśmy pierwsze miejsce. Personel zagłuszarek rozszedł się najwidoczniej już do do-

mów z wybiciem godziny jedenastej - nie przeczuwając nagłej zmiany. Nowy nocny program dotarł więc do słuchaczy bez żadnych zagłuszeń.”

Inną reakcją na zagłuszanie była akcja masowego wysyłania przez RWE broszur z zeznaniami vice-dyrektora X Departamentu UEP - płk. Józefa Świątki przy pomocy balonów. Wypuszczone po raz pierwszy 12 lutego 1955 roku balony dotarły na Śląsk i Rzeczowszczyznę. Operacja „Świątko” /Operacja „Spotlight”/ trwała dwa miesiące i była odpowiedzią na wzmożone zagłuszanie audycji.

x x x

Zagłuszaczka zadomowiła się w Bydgoszczy w posesji przy ul. Na Wzgórze Dąbrowskiego 12 prawem kadłuba. Zamontowanie radiostacji zagłuszającej w domu L. i P. Głowińskich nastąpiło bowiem na podstawie typowo dla władzy komunistycznej bezprawia administracyjnego, opartego o pozoracyjną biurokrację.

1 czerwca 1988 roku w Bydgoszczy zaistniał TUP - TUP czyli Teatr Uliczno - Po.....ny - „Tylko Uciecha Pozostała”. Inauguracyjna prapremiera spektaklu pt. „Pechód reformy” miała miejsce w samym centrum miasta.

Na przedzie kroczył elegancko ubrany grubas, niosąc tablicę z napisem: I etap reformy” i częstuując cukierkami przechodniów, głównie dzieci. Za nim szedł chudszy i gorzej już

### TUP - TUP

czyli

Teatr Uliczno - Po.....ny  
„Tylko Uciecha Pozostała”

odziany gość, który dzierzył na kiju napis „III etap reformy” i częstował bydgoszczan papierkami od cukierków, „III etap reformy” wyobrażała roznieglizowane chudzi na trampkach, która próbowała ożenować.... pustą torbę. Za trzema głównymi aktorami spektaklu postępowała grupa żebraków, z których jeden dzierzył plakat z rysunkiem stolarza, który „ścienia” deskę. Podpis: „Stolarz reformuje deskę”.

Pierwszy występ „TUP - TUP-a” spotkał się z zaskoczeniem nie przywykłych do tego typu imprez bydgoszczan, którzy jednak bardzo szybko zaakceptowali nową formę sztuki satyrycznej i uśmiechem, a nierazde oklaskami nagradzali dzielnych aktorów. Dzielnych, bo pod koniec spektaklu pokazali się radiorów, którego obsługa usiłowała schwytać artystów, lecz... natrafiła na pustkę i stojące - niczym zkwieszone znaki - tablice znaczące kolejne etapy wędrówki w nędzę.

Spektakl TUP - TUP-a był klejnym - po ulicznym zbieraniu podpisów pod obywatelskimi petycjami w dniach 11 i 18 maja 1988 roku - działaniem, mającym na celu ożywienie życia społeczno - politycznego grodu nad Brdą.



Co kilka lat elita rządząca organizuje w naszym kraju imprezę szumnie nazywaną "wyborami", której wyniki są zawsze dziwnie zgodne z wcześniejszymi prognoząmi.

## Dlaczego nie będą głosować

Każde takie przedstawienie kosztuje miliardy. Trzeba przecież opłacić organizatorów, wydrukować literaturę propagandową i plakaty oraz przygotować "odpowiednie" sale. Trzeba również odpowiednio ukłóżyć ośm.oo się nazywa bardzo dobitnie - "ordynacją wyborczą". Ordynacja ta mówi również i to, że w myśl konstytucji głosujący/cy też wyborcy/decydują o tym, kto będzie wybrany.

Zastanówmy się jak to "demokratyczne" teorie wyglądają w praktyce? Mieczysław Rakowski na spotkaniu w Stoczni Gdańskiej powiedział kiedyś, że oni są mniejszością, którą rządzą władzy nie oddadzą. Dlatego też możemy być pewni, że partia "robotnicza" zawsze będzie górą i zawsze w tym systemie będzie przy władzy. Oczywiście dla satelitów, wasali i poskuszanej służby również ośm tam zostanie.

A przecież nasuwa się pytanie: Kto jest większością w naradzie i komu demokratycznie należy się większość w władzy? Zaraz potem drugie pytanie: Dla kogo jest władza? Czy dla narodu, czy odwrotnie?

Przedśledźmy teraz tok postępowania przed "wyborami".  
Ustala się kandydatów na kandydatów. Ale nie stwierdza ich społeczeństwo, lecz sędziowski twór /o "odpowiednim" składzie/- kolegium wyborcze.  
Nie wolno również zapominać o liście tych, którzy muszą wejść do np. Wojewódzkiej Rady Narodowej /bo są "równiejsi" między "równymi"/. Na tych listach, oczywiście, po przeprowadzeniu przez nio "kolegium" znajdują się oczywiście sami najlepsi synowie i córki systemu, sami wynawcy sojuszków i sami klakierzy.

Podam przykład kandydata na kandydata z mojej miejscowości. Najszlachetniejszy gospodarz, wielu mieszkańców okolicy, zatwierdzenie sfinansował mu w banku na ciężko kłopoty z wstawianiami do płożenia rat za tego kandydata, ale jest on sekretarzem wiejskiej organizacji PZPR. Taki jest dobry i potrzebny.

Czy przy takim postępowaniu "przedwyborczym" warto jeszcze wchodzić do lokalu? Czy nie można wcześniej domyśleć się nazwisk "wybranych", a czas stracony na strachliwe przyskubywanie się władzy /bo jak nie pójdzie, to mnie zapamiętają/ przeznaczyć na wypoczynek z rodziną?

Waższe jedno pragnę przypomnieć: Demokratyczne wybory to możliwość wybrania z wielu list i programów, a nie wrzucenia koperty z podanymi mi kartkami do urny. Skreślenia również nie-jak zawsze nie dadzą. O programie przy obecnych "wyborach" chyba z nadmiarem "demokracji" całkiem zapomniano.

Wybierając z dwóch osób "wybory" czy "głosowanie" wybieram to drugie i dlatego i tym razem "głosować" nie będę.

Stanisław Białecki

Leokadia Czajkowska wraz z mężem wybudowali dom przy ul. Na Wzgórzu Dąbrowskiego 12 w 1933 roku. W czasie okupacji niemieckiej Leokadia Czajkowska została wykwaterowana. Powróciła do niego wraz z dalszą rodziną w lutym 1945 roku, lecz wkrótce ponownie zgęztała zeń usunięta "na skutek hierarchicznie wyżs. ch potrzeb o charakterze publicznym" tj. najpierw budynek zajęło wojsko, a potem Komitet d/s Radiofonii, zamieniony następnie na Polskie Radio Pomorską Dyрекcję Okręgową w Bydgoszczy. Zajęcie to dokonane zostało na podstawie Tymczasowego Zarządzenia Prezydenta Miasta Bydgoszczy z 11 lipca 1945 roku bez postępowania wyłączeniowego, a następnie zostało oparte o umowę dzierżawną z 12 stycznia 1946 roku, podpisaną przez naczelnika Wydziału Administracyjnego PR - Lucjana Tad. Zabłociego. Od 1 lipca 1946 roku opłata dzierżawna wynosiła 2 tys.żł. miesięcznie. Właścicielom nie przyznano jednak mieszkania zastępczego i mieszkali w wynajętym pokoju bez światła, wody i ogrzewania przy ul. Dąbrowskiego 13.

W szanektowane posesji funkcjonował ponemiecki nadajnik o mocy 0,8 KWA, który został sprowadzony przez ówczesnego dyrektora rozgłośni PR inż. Franciszka Wąsiaka z jakiejś rakarni pod Gnieznem. Według relacji okolicznych mieszkańców zagłuszał on w czasie okupacji audycje emitowane z Londynu. Po zamontowaniu w grodzie nad Brdą zaczął nadawać bydgoski program radiowy. Maszty były dwa, pomiędzy którymi rozciągnięto antenę.

Pod koniec 1947 roku, po wybudowaniu w Toruniu radiostacji o mocy 24 KWA, bydgoska radiostacja przestała być potrzebna. Z braku części zamiennych nadajnik zdemontowano. L.Czajkowska wraz z P.Głowińskim wprowadziła się do swego domu, co spowodowało kolejną decyzję, gdyż Polskie Radio chciało pozostawić dom jako mieszkanie dla swych pracowników, m.in. Wyszakowskiego. Ówczesny dyrektor PR zwrócił się nawet do KBW z wnioskiem o aresztowanie dzikich lokatorów, co jednak nie nastąpiło.

L.Czajkowska, która zawarła związek małżeński z kuzynem swego zabitego w obronie Bydgoszczy w 1939 roku męża - Pawłem Głowińskim, prowadzącym wówczas prywatną wytwórnię lodów, decydująca z 24 stycznia 1949 roku Wydziału Kwaterunkowego Zarządu Miejskiego, uzyskała za prawo zajęcia 3 pokoi z kuchnią oraz pomieszczeniami pomocniczymi z tym, że jeden pokój pozostał do dyspozycji Wydziału Kwaterunkowego. Jak pisze L.Głowińska, "w roku 1951 nastąpił napad na nasz dom mieszkalny i ponownie wprowadzono się Polskie Radio /drugi raz bezprawnie - bez orzeczenia/ i ponownie zamontowali swe tajemnicze agregaty, zajmując cały parter i szantażując nas stale eksmisją i całkowitym "wyłączeniem". Tym razem nie zawarto żadnej umowy dzierżawnej, wychodząc z założenia, że budynek z urwgi na swą wielkość podlega publicznej gospodarce lokalami.

22 stycznia 1952 roku Oddział Kwaterunkowy Prezydium MRN w Bydgoszczy wydał decyzję /L.dz.379/52/IV/ następującej treści: /podajemy w oryginalnym zapisie/

"Przydziała się Polskiemu Radiu na ul. Na Wzgórzu 12 lokalu nr 1 i 2. Z tym, że jest to cały dom do dyspozycji Polskiego Radia, zaś lokatorzy tam zamieszkałi otrzymają /sic!/ mieszkanie zastępcze". Polskie Radio wszczęło bowiem starania o ponowne wykwaterowanie Leokadii i Pawła Głowińskich, pragnąc w tym domu ulokować pracowników "zagłuszaczki". Wspomniana już decyzja Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z dnia 22 stycznia 1952 roku L.dz.379/52 IV cały budynek przydzielono na rzecz Komitetu do Spraw Radiofonii - bez uprzedniego postępowania wyłączeniowego, z tym, że dotychczasowi lokatorzy mieli otrzymać mieszkanie zastępcze. Właściciele domu wszczęli akcję odwoławczą i nie wyprowadzali się. Sprawę skierowano do WKŁ, której pierwsze posiedzenie odbyło się 26 lutego. Decyzją Wojewódzkiej Komisji Lokalowej z dnia 9 maja 1952 roku, decyzja miejskiej Instancji została uchylona. Orzeczenie zawierało klauzulę, "że jest prawomocne i ostateczne w administracyjnym toku Instancji". W tym czasie Komitet do Spraw Radiofonii wysiedlił zajmujących parter pracowników radia, montując tam urządzenia do zagłuszania. Nieoczekiwanie Wojewódzka Komisja Lokalowa w dniu 17 kwietnia 1953 roku uchyliła orzeczeniem L.dz.WKŁ.

3/1912/53 swą poprzednią decyzję - bez wsnowienia postępowania oraz bez wezwania zainteresowanych na rozprawę - zaopatrując ten dokument również w klauzulę o prawomocności i ostateczności. Fakt ten, na równi z brakiem postępowania wyłączeniowego, jest dowodem na bezprawność, jakie miało miejsce przy lokowaniu "zagłuszaczki". WKŁ przekroczyła obowiązujący wówczas Dekret z dnia 22 maja 1928 roku o postępowaniu administracyjnym w dwóch punktach. Art.95 tego dekretu mówi, że nie można zmniejszać postępowania, gdy żadne nowe okoliczności nie nasuży, o których żaden organ nie wiedział przy pierwszym rozpatrzeniu sprawy. 9 maja WKŁ wiedziała o zamiarach UB, bowiem była już decydująca z 22 stycznia 1952, a jednak podjęła decyzję na korzyść właścicieli domu. Art. 100 stwierdza natomiast, iż decyzje prawomocne mogą być uchylone tylko za zgodą stron. Głowińscy zgody takiej nie udzielili, nie wiedząc w ogóle o wszczęciu postępowania. Spór toczył się do 31 grudnia 1953 roku, kiedy to Państwowa Komisja Lokalowa przy Prezescie Rady Ministrów pismem L.dz. PKL-II-1004/53 oddaliła zażalenie L.Głowińskiej, "nie widząc podstaw do wkrócenia w trybie nadzoru". Sprawę prowadził kierownik Zespołu Radiostacji - Bronisław Jankowski, nie-rzadko posługując się groźbą aresztowania przez UB. W międzyczasie "zagłuszaczka" przeszła w gestię Centralnego Zarządu Radiostacji Zespół w Bydgoszczy i on nadal prowadził z Lei P.Głowińskimi spór o mieszkanie. Pisali oni nawet do Wojewódzkiego Zespołu Penelakcji, ale bezskutecznie. Bezprawni użytkownicy obiektu nie płacili właścicielom ani grosza.

W każdym razie w 1952 roku po lokalizacji w tym miejscu nowego nadajnika, nastawio-nego głównie na zagłuszanie, mieszkający od czterech lat nowu na "swoich śmieciach" właściciele budynku - Leokadia i Paweł Głowińscy mieszkańci zastępczych nie dostali, a tylko przepustki, które upoważniały do wejścia do własnego domu, w którym udostępniono im dwa pokoje i kuchnię na piętrze. Okna parteru zakratowano, drzwi też /po dsi dzień znajduje się odsuwana na rolkach krata zasłaniająca drzwi widzące na balkon/. Korytarz prowadzący do pomieszczeń radiostacji zamknięto podwójnymi drzwiami. Na środku salonu postawiono drumbrowną szafę, w której krył się nadajnik brytyjskiej firmy "Radiophon" o mocy 5 KWA. W pokoju od strony ogrodu urządzono warsztat, w pokoju obok salonu biuro, w kuchni była wartownia. Magazyn, w tym farb-klakierów i olejów, ulokowano na piętrze.

"Brzączyk" chodził o różnych porach doby, najczęściej popołudniowych i wieczornych, bo wtedy słuchacze najchętniej siadali przy odbornikach. P.Głowiński twierdzi /1981/, że wibrowały wtedy ściany i trudno było spać. Gdy było ciepło, to kładł się spać w ogrodzie. Żona jego - jak twierdzi - wysypiała się rano, kiedy "brzączyk" nie brzączał. Wspomniane wibracje pochodziły prawdopodobnie z pracy wentylatorów, bowiem urządzenie było chłodzone powietrzem.

x x x

Trudno dokładnie ustalić, kiedy nadajnik ten zaczął służyć jako "zagłuszaczka". W każdym razie oficjalnie miał on funkcjonować jako nadajnik rezerwy dla radiostacji toruńskiej. Miał być używany w czasie, gdy dokonywano jej konserwacji, zaś funkcje zagłuszania miał wtedy przejmować nadajnik toruński. Jednak tamtejsze społeczeństwo szybko

o tym fakcie dowiedziało się i zaczęło pisać do najwyższych władz petycje protestacyjne. Zagłuszano więc częścią Bydgoszcz i to głównie na falach średnich, przede wszystkim Wolną Europę, Głos Ameryki i BBC, a także audycje radia zachodnio-niemieckiego. Zagłuszanie polegało na nadawaniu takiego programu, jak piaski, trzaski, zgrzyty, szumy. Program ten był wytwarzany przez specjalny generator, albo odtwarzany z taśmy magnetofonowej. Prawdopodobnie stosowano pierwszą metodę.

Radiostacja za Wągrowu Dąbrowskiego nie zarządzała od wszczęcia akcji zagłuszania Polskie Radio, które od 1950 roku już w innym resorcie nie była poczta, a radiostacja - podlegała Ministerstwu Łączności - świadczyła tylko jemu usługi. Szerogowi pracownicy nie wiedzieli na jakiej częstotliwości pracują, otrzymywali jedynie kod, według którego ustawiali urządzenie. Prawdopodobnie treść zagłuszająca wprowadzana była na łączu pośrednim między rozgłośnią Polskiego Radia, a radiostacją. Autorami jej byli specjaliści z UB. Nie wykluczone jest jednak, że w czasie awarii czy remontu nadajnika w Toruniu, program radiowy emitowała radiostacja w Bydgoszczy, bowiem cisza w eterze była wówczas traktowana jako szczególnie niebezpieczny sygnał.

Cały teren, czyli drewniany 72-metrowy maszt z budką liderową u nasady oraz budynek radiostacji ogrodzono wysoką siatką, rozpiętą na betonowych słupach i ukoronowaną drutem kolczastym. Maszt zbudowany był z 3 drewnianych słupów /dwa z dołu, jeden z góry/ przymocowanych do stalowych dekantowników, umocowanych w betonowym fundamencie. Antena była kalista. Ustawiono budkę wartowniczą. Najpierw terenu strzegli strażnicy przemysłowi,

potem poczta, wreszcie znów przemysłowcy. Całość najpierw podlegała Rozgłośni Polskiego Radia, później - poczcie. W 1956 roku pełna nazwa tej instytucji brzmiała: Przedsiębiorstwo Państwowe "Polska Poczta, Telegraf i Telefon" Zespół Radiofonii w Bydgoszczy.

x x x

Kiedy w woj. bydgoskim rozpoczęła się "październikowa odnowa" 1956 r., po raz pierwszy zaczęto oficjalnie mówić o zagłuszaniu obcych stacji. Żądanie slikwidowania tego procederu zawarto zarówno w rezolucji przyjętej na wiecu UKK w Toruniu /19 października/, jak i na wiecu na bydgoskiej WSI /22 października/. Obydwie rezolucje in extenso przytoczyła miejsca prasa, a więc kwestia ta znana była bydgoskiej opinii publicznej i bez wątpliwości publicznie jej postawienie spowodowało taki, a nie inny przebieg manifestacji 16 listopada. Tym bardziej, że likwidacja zagłuszania nie była wcale zapisana w partyjnym scenariuszu "odnowy".

Rezolucje domagające się likwidacji zagłuszania audycji radiowych powtarzały się prawie na wszystkich wiecach. Decyzje takie podejmowały nawet instancje partyjne. 27 paź - dziernika 1956 roku wniosek tej treści zgłosiła egzekutywa KW PZPR w Poznaniu. Do rezolucji tej przyłączyli się nawet pracownicy prokuratury i cenzorzy. Funkcjonalizmie Urzędu Kontroli Prasy i Polskiego Radia w Poznaniu domagali się, by wydatki na zagłuszanie przeznaczyć na rozbudowę rozgłośni poznańskiej. Na wspólnym posiedzeniu egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego i Miejskiego PZPR we Wrocławiu zapadła uchwała mówiąca, że "zde - niem obu egzekutywy w aktualnej sytuacji politycznej nie jest celowe zagłuszanie audycji radiowych, co ponadto pociąga za sobą poważne koszty".

Postawiony wobec tak jednoczesnych żądań W. Gorulka stwierdził podczas narady redak - torów /29 października/, że nie zarzek, nie natychmiast, ale owszem, z czasem można znieść zagłuszanie audycji BBC. W stosunku do Wolnej Europy był nieublagany. Podobne stanowisko zajął sekretarz KW PZPR - Jerzy Morawski, odpowiadając na pytania podczas spotkania ze studentami.

Społeczeństwo nie dążyło do wygranej i już 30 października "Polskie Radio Kraków" nadało wiadomość o rezolucji pracowników rozgłośni domagającej się powzięcia przez władze jak najszybszej decyzji w sprawie zaniechania zagłuszeń. "Jako pracownicy radio - wi - stwierdzono w uchwale - uważamy stosowanie jakiegokolwiek mechanicznego środka wobec innych poglądów, nie wyrażając go wrogich, za niewłaściwą metodę propagandy". Na za jutro 31 października, rozgłośnia krakowska nadała wiadomość, że "poczynając od dnia dzisiejszego przestają działać stacje zagłuszające w Krakowie". Robotnicy nadajników zagłuszających zajęli stanowisko solidarne z opinią publiczną województwa krakowskiego i postanowili, że nie będą wykorzystywali swych urządzeń do zagłuszania obcych programów radiowych. Pracownicy rozgłośni krakowskiej wzywali robotników stacji zagłuszających w całym kraju, by poszli za ich przykładem. Tak więc władze postawione były przez ludność wobec faktów dokonanych.

Odbiór radiostacji zachodnich poprawił się z miejsca, ale brzęczenie nie ustało.

Polskie Radio i redakcje pism zasympowane były listami i zapytaniami. 26 listopada powtó - rzono informację, że zagłuszanie rozgłośni zachodnich zostało zniesione i że zakłócenia odbioru prowadzone są spoza granic PRL. Potwierdziły to w pełni badania goniometryczne przeprowadzone przez Amerykanów. Audycje polskie BBC zagłuszane były z terenu Czechosło - wacji i ze Związku Sowieckiego. Stosowana przez nie metoda była jednak o wiele mniej skuteczna od lokalnych urządzeń zagłuszających i była w gruncie rzeczy marnowaniem pieniędzy i prądu. Trudno oczywiście było ustalić, czy to zagłuszanie było "bratnią pomocą", okazywaną bezinteresownie, czy też opłacane było ze skarbu PRL. 29 stycznia 1957 roku dyrektor generalny ministerstwa komunikacji oznajmił, że 52 nadajniki zagłuszające służą obecnie celom komunikacyjnym, a jednocześnie nadajników fali średniej wykorzystywane jest do nadawania programów Polskie Radio. Podejrzewaliśmy, że była to tylko skromna część za - gładzaczek. Pozostałe zamkniemy wprawdzie, ale zachowano je w gotowości na wypadek decyzji ponownego uruchomienia brzęczyka". O tym, że w Bydgoszczy nie zrezygnowano z zagłu - szania świadczy fakt wystawienia nowej radiostacji zagłuszającej przy ul. Nowodworskiej, stosunkowo blisko poprzedniego obiektu.

Czy bydgoską "zagłuszarkę" można było uratować przed spaleniem? Trudno powiedzieć, w każdym razie większość społeczeństwa była przekonana, że nadal ona pracuje. Jednoczesną informację umieszczoną w sprawozdaniu z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w dniu 6 listopada /"Gazeta Pomorska" z dnia 7.11./ nie wszyscy musieli czytać. Także nie wszyscy czytelnicy byli świadomi audycji Polskiego Radia informacji, że od 20 listo - pada maszt "brzęczyka" służyć będzie do wzmocnienia pracy rozgłośni w Bydgoszczy i Toru - niu. Informacja ta, znając język ówczesnej propagandy, mogło brzmieć jak twierdząca, że kierownik Sekcji Eksploatacji Rozgłośni PR w Bydgoszczy - Henryk Nalkowski - następująco:

"Słuchaczy z okolic Torunia i Włocławka przeprowadzamy za słabszy odbiór naszego programu, spowodowany koniecznością podjęcia pracy przez nadajnik z Bydgoszczy na czas prowadzenia prac konserwacyjnych w nadajniku toruńskim". Czy z tego najstarszytku zakamuflowania prosty obywatel mógł dowiedzieć się, że "brzęczyk" przestał wreszcie pracować? Wiele faktów wskazuje na to, że od 24 października 1956 roku, "zagłuszarka" rzeczy - wiście nie zagłuszała /niektórzy znawcy kwestionują jednak ten fakt/, ale też nie pracowa - wała jeszcze jako radiostacja wspomagająca rozgłośnię w Toruniu, bowiem czekali na urzą -

## TRYPTYK BYDGOSKI

I.

Rozpętała się wiosna gniewem  
zawzięci poddeptane twarze  
czyjaś ręka stągała szakory  
choćby jeszcze sioma nie zdrętała  
choćby jeszcze Polska nie zginiła  
gdzieś czeka nagrobny kamień.  
Widać teczy się siła, obrzwała  
jak tżm ludzki wyrwany spod pałek  
którym kości Zamao i słowa,  
którym nas dalaiej ciępiła rany  
których więcej z każdym dniem będzie  
- aż ostatnia rozaple się tama.  
Jeśli milionę będziemy tej wiosny  
przy kolejnych stacjach ludzkiej nęci,  
jeśli bunt ścigamy w rozpacy,  
w kondolencjach umyamy ręce  
i po długich, nocnych rozmowach  
ktos nad ranem powie - "dobranoc"  
- w nas wyrasta będą kamienie,  
nie na szańce - za nową tamę.

II.

Drzewa się otwierają  
nie obrały wiewsy  
zawieszoną w powietrzu jak topór -  
- rozpacy -  
Dzieci śpią. Słońce starto z naszych twarzy  
obłok cukru składany dla nich do kłosek.  
Jeśli któraś godzina wybije nadzieję  
z naszych serc - powstanie szakoczona  
zieleni,

nad głowami, na które skłany dom się swala  
abyż żył mrozem zamulskim śnieg.  
Annie, którą pośegnam w godzinie spalonych  
nie więkają od Ursuli z Czarnolasu  
wpiękuje w pnieć szum biało-czerwony  
i milcisz - szorstką jak zamknięte ręce.  
III.  
koniec marca 61.

Pospypy głowy popiołem, niech szarość  
policzycie twarze, z których zbiegła krew  
niepogodzona w tyłnem - ona wie  
kto dziś powiedzą, że nam nie kasano  
czuwał tej nocy, gdy w głębokie rany  
maknem sypano, aby usnąć gniew.  
Pospypy głowy popiołem - niech maknem  
wyrzosa bujała, bezszowie na wkrótce  
przekręcyła, jeśli nam nie starczy tohu.  
Spaleni i pobici mówią tu tak cicho,  
że milczą serca zamienione w szuch.  
2.04.61.

Krystyna Kuta

## Dziękuję Ci

Dziękuję Ci, kolego, który w  
czasach, gdy przebywałem w więzieniu  
urzędziłeś wśród członków swo-  
jej szerokiej rodzinnej zbiórki fundu-  
szy na pomoc mojej rodzinie.  
Dziękuję Tobie, który wraz z przy-  
jaciółmi nieodpłatnie wyremontowa-  
łeś mieszkanie samotnej matce z  
dwójką dzieci.

I Tobie, który po dziś dzień zbie-  
rasz w gronie najbliższych współpra-  
cowników składki związkowe, którymi  
wspomagasz, z jakże wielkim trudem  
utrzymywane czasopiśmiennictwo  
solidarnościowe. Dziękuję Tobie,  
kolporterze księzek i gazet, który  
nierządki dopłakająco do swej dzie-  
łalności, trafiasz z prawdą, albo  
choćaby z niezależnością do ludzi,  
którzy nierządco odmawiają zakupu,  
twierdząc, iż członki są za drobne,  
a okładka za wiotka. Dziękuję Ci,  
kolego, który na speli o papier przy-  
niosłeś 30 listków A-4, bo tyle  
tylko mogłeś zdobyć, ale przynios-  
łeś, bo inni niczego nie przynieśli.  
Dziękuję Tobie za to, że zdecydowa-  
łeś się podpisać petycję o zmniejsz-  
zenie kontyngentu policyjnego w tym  
kraju, choć miałeś pełną świadomość.

DOKONCZENIE NA STR. 4

ze ŚB w sposób bezwzględny mści się za wszelkie próby zmniejszenia stanu posiadania. Dziękuję także Tobie, emigrancie z dalekiej Kanady, za to, że pozostając pod przemożną presją szybkiego urzędowania się o miesiąc przeczasz 200 dolarów na pomoc innym, nie tylko nam w kraju, ale i ubogiej młodzieży w Tajlandii.

I Tobie dziękuję, który tyle godzin poświęcał na powielanie wolnego słowa, podczas gdy inni działacze kanapowi, wyniosłym słowem zbywają twój trud, nieradko manipulując tym oddaniem f pasję. Dziękuję uczestnikom niezależnego pochodu 1-majowego, którzy nie wiedząc jak rozwinię się sytuacja, zdecydowali się pójść, aby zmanifestować swoje przywiązanie do dobrej pracy w wolnej Ojczyźnie.

Wszystkim, którzy organizują wypoczynek i wychowanie dla dzieci, których rodziców nie stać na państwowe kolonie, z całego serca dziękuję. Również i tym, co nie wyglądając swego, uczestniczą w zebrańskich ustalających formy działania dla wspólnego dobra, wszystkim nam szczerze dziękuję, bo właśnie wy stanowicie Solidarność.

Marian Kujawski

### Miły gest

Zasłużony w utrzymaniu siły i smaczona NSZZ "Solidarność" w naszym regionie "Informator Bydgoski" bardzo ciepło, z nieoszekiwaną życzliwością przywitał w nr 127 wawonienie e-dycji "Wolnych Związków".

Z zadowoleniem odnotowujemy dalsze rozszerzenie się kręgu bydgoskich niezależnych inicjatyw wydawniczych w wyniku wznowienia edycji "Wolnych Związków" - pierwszego pisma NSZZ "Solidarność" na naszym terenie. Zespołowi "Wolnych Związków" życzymy dużo sukcesów.

Dziękujemy za miłe słowa, obiecujeśmy spełnienie i pokładanych w nas nadziei oraz wdrażamy współpracę. W końcu wszyscy jedno jesteśmy i do wspólnego celu zmierzamy.

Redakcja "Wolnych Związków"

### KILKA MYŚLI

(Nie usiłuję odkrywać społecznych trendów dominujących w Polsce w latach 1981-1988. Wznowienie "Wolnych Związków" jest ich odbiciem. Brak mi danych statystycznych, ale ominięcie jest mi wstydem! Bo nie mogę wskazać na szeroko rozpowszechnione społeczne myślenie u nas w Bydgoszczy, a nawet gdzieś indziej. Zasadniczo, że nie chodzi mi o tych, którzy walosyli o aresztowanych działaczy NSZZ "Solidarność"; byli na procesach sądowych, ponagali rodzinom aresztowanych. To jest niestety mala liczba. Wiele bowiem z członków Związku przeszło do "pracy" w nieświętym, inni odwalesili swą "przystan" w rodzinny gronie lub w rozkośnie Zachód! Brak perspektyw tzw. "żywców" niowielu usprawiedliwia. A przecież ochcielibyśmy traktować ideaty NSZZ "Solidarność" serio. Wiele z nas wie a spraszoł wezwaniem chwili, w której krzyżowanie nie było nie wart, gdzie liczyły się represje!

Znowu zostaliśmy podzieleni. Na tych co zawsze z silniejszą pomocą /władzą komunistyczną/, na obojętnych /ogodna z rądem "miłozaczą większość" / i na tych, co widzieli złe społeczne i walczyli z nim bez względu na konsekwencje. Chciałbym tu zwrócić uwagę, że komunistyczna władza pilnie te społeczne reakcje zarejestrowała. I choć w pismach podziemnych odlegujemy się od tego, to jednak często zbieramy głos w imieniu tych...którym wszystko jedno, którzy nabyli zasianej 1945 r wirusa

dzienie pilotujące, które miało zgrzywać czepotliwość obydwu nadajników. O tym, że wśród społeczeństwa nie było pewności co do losu tego, umacniającego prawu do pełnej informacji, a więc i do wolności urzędowania, świadczy fakt, że podczas procesu świadców i obserwatorzy pytali P. Głowickiego, czy zgłaszaczka jeszcze działa. Nie było to bowiem oczywiste, ponieważ władze ostatecznie nie zdecydowały się jeszcze czy zgłaszać, czy nie zgłaszać. Przecież 29 października 1956 roku na naradzie z dziennikarzami W. Gomułka powie: "W odniesieniu do niektórych audycji, zwłaszcza jeśli chodzi o audycje Wolnej Europy, to w ogóle nie przestaniemy zgłaszać audycji, które absolutnie nie trzymają się prawdy, wypaczają tę prawdę".

Decyzja rządu o zamknięciu radiostacji zagłuszających opublikowano w regionie dopiero 25 listopada, a więc w tydzień po zajęciach w Bydgoszczy. Do radiostacji toruńskiej urządzano zaś wyłeczczy, aby pokazać wczem i wobec, że radiostacja ta nie zagłusza.

Jeśli idzie o uratowanie "brzozyka" przed spalaniem, to bez wątpienia byłoby to możliwe, gdyby wojsko i milicja otoczyły jego teren kordonem. A można to było uczynić, bo wiem już na dzieńdziniu KW MO demonstranci wozali: "Idziemy na radiostację!" Z ul. Chodkiewicza na Wzgórze Dąbrowskiego idzie się zaś, obrzucając przy okazji kamieniami komendę dzielnicową MO oraz gmauch KM PZPR na Nowym Rynku, dobrą godzinę. Czy władze faktycznie były zdezorientowane czy miały jakis inny cel w zamiaru - trudno powiedzieć. W każdym razie kiedy manifestanci dotarli na ul. Filarecką, to obiektu strzegł jeden kula-wy na dodatek, funkcjonariusz służby przemytowej. Wewnątrz budynku znajdowało się dwóch pracowników obsługi. Wątpliwost że wysunęli też sprawozdawcy sądowni "Gazety Pomorskiej" z tamtego okresu - Janusz Brodziński i Mieczysław Kowalski: " - Nasunęło się nam pytanie - co robiła w tym krytycznym dniu milicja bydgoska i dlaczego tak późno przystąpiła do akcji".

Paweł Głowicki - współwłaściciel /drugi współwłaścicielem była mieszyjąca już jego żona Leokadia/ spalonej posesji przy ul. Na Wzgórze Dąbrowskiego 12 po dziś dzień odczuwa ból z powodu postępowania władz. Mówi: /1981, 1988/ Wozali jak gwizdo, nie płacili dzierżawnego a potem, gdy za ich przyczyną to wszystko się spaliło, to umyli rzesz. Musiałem wziąć drugi etat, aby znów stanąć na nogi. Jak dziś pamiętam straty jakie poniosłem z powodu pożaru, co zresztą spisał notariusz - 209.412,-zł. /Aby mieć obraz tych kosztów należało to sumę pomnożyć przez 4, bowiem taka jest obecnie wielkość dewaluacji/. Pracowałem wtedy jako cukiernik pielczar w piekarni MMB przy ul. Sienkiewicza na drugiej zmianie, po skończeniu której poszedłem po żonę, która przebywała u sswagra za Zygmunta Augusta 26 - wponina. Między 22 a 23 przybiegł sąsiad, który powiedział, że nie mamy po co wracać, bo wszystko spalone. Pojechalismy jednak tranwajem, który wtedy dochodził jeszcze do Wzgózanego Rynku. Na miejscu ujrzeliśmy przerażony widok - całe piętro, na którym mieszkaliśmy było spalone. Straż Pożarna kończyła właśnie swoją powinność. Nie dziwnego - na górze obsługa "brzozyka" ulokowała magazyn farb, lakierów i innych materiałów latwopalnych. Nie było czego zbierać. Nawet stary rower znajdujący się w pławicy utrudziono. Przez kilka dni mieszkaliśmy w rodzinny, a potem władze niejakie wynajęły dla nas pokój w hotelu "Pod Orłem". Tym bardziej, że 22 listopada 1956 roku wyntukujemy miejsce wydarzeń przedstawiciel Ministerstwa łączności zapewnił, że władze oteczą nas opieką, a wszelkie straty wynajmu pokoju był za duży, bo po kilku dniach przeniesiono nas do hotelu "Centralnego" przy ul. Dworcowej 85. Mieszkaliśmy w pokoju nr 8. Ale tam był prawdziwy burdel, więc szybko stamtąd wynieśliśmy się i zamieszkaliśmy w pralni znajdującej się w pławicy spalonego domu. Wtedy też wszczęliśmy nieszczone starania o odszkodowanie".

x x x

W wyniku pożaru w domu przy ul. Na Wzgórze Dąbrowskiego 12 spłonęła i zniszczył się dobytek L. i P. Głowickich - meble, naczynia, zastawy stołowe, urządzenie kuchenne, bielizna, ubrania, chwie, biurowa, których spisa, spisany w obecności świadców, notariusz Maziniera Zaremba poświadczą 21 listopada 1956 roku. Wielkość poniesionych strat obliczono na 209.412,- tyżęcy złotych. Rozpoczął się długi spór o odszkodowanie, odbudowanie budynku i ponowny przydział posesji. Pogorzelnicy składali takie wnioski do Ministerstwa łączności i Prezzydium Wojewódzkiej Rady Narodowej [22 stycznia i 9 kwietnia 1957 roku], KW MO /9 kwietnia 1957 /, i sekretarza KG PZPR /28 stycznia i 23 sierpnia 1957 roku/, Rady Państwa /28 stycznia 1957 /, Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej /26 kwietnia 1957/, Prezesa Rady Ministrów /28 sierpnia 1957/, Redakcji "Fala-56" Polskiego Radia /28 sierpnia 1957/. Starania te zostały wszczęte, gdyż przybyły 22 listopada 1956 roku na miejsce wydarzeń wysłannik Ministerstwa łączności zapewnił, że wszystkie powstałe szkody i straty zostaną wyrównane. Podania były odrzucone, typową dla ówczesnej władzy nonszalującą. Ministerstwo łączności stwierdziło czynnie, że "nie widzi związku przyczynowego między powstałą szkoda, a użytkowaniem przez Zespół Radiostacji, jako najmocy lokali nr nr 1 i 2 w budynku w Bydgoszczy na Wzgórze nr 12 i 16/ nie znajdujące podstaup prawnych do wyrównania poniesionych przez obywateli szkód i strat". Urząd Rady Ministrów stwierdził natomiast, że to na uczestnikach za jęć 18 listopada 1956 roku "ciągły prawny obowiązek naprawienia szkody na zasadzie art. 134 i 136 kodeksu zobowiązani

Poszkodowani logicznie motywowali swe starania faktem, że "gdyby Polskie Radio nie zajęło bezprawnie naszego budynku, urządzając w nim stację zagłuszającą, która niektórym elementem była solą w oku, to tym samym nie doszłoby do jej zniszczenia i spalania całego wieloletniego dorobku... /Powszechnie wiadomo, że chaligani głozno wozali: "Teraz idziemy na stację zagłuszającą". Było zatem dość czasu, by władze bezpieczeństwa "marzowi" temu przeszkodziły, czego jednak nie uczyniono... /Ponadto Polskie Radio szkło po najniższej linii oporu, gdyż wygodnie mu było bezprawnie zsjać nasze mieszkanie, a ponadto w jednym pokoju zainstalował magazyn materiałów łatwopalnych, co decydująco wpłynęło na to, że całokwite mienie spłonęło".

Budynek odbudowano na koszt Prezzydium MRN, zaś prawny przydział mieszkania składającego się z 3 izb mieszkalnych oraz kuchni nastąpił ostatecznie 1 lutego 1957 roku. PZU przyznało tytułem odszkodowania za mienie nieruchome 10.000,-zł. Sumę tę jednak przekazano na cel odbudowy domu. Wszystkiego wnioskowi o odszkodowanie zostały oddalone, więc Głowicki zastanawiali się nad skierowaniem sprawy do sądu, jednak zniechęceni dotychczasowym niepowodzeniem zaniechali tego typu kroków. Tym bardziej, że nowa sprawa za-częła ich zaprzęcać. Remont budynku przy ul. Na Wzgórze Dąbrowskiego 12, przeprowadzony o początku 1957 roku, był wadliwy, w szczególności źle ułożono podłogę, gdyż... z mokrych desek. Wydział Gospodarki Komunalnej PWRN tłumaczył ten fakt niefrasobliwostką, że znacznym stopniem arogancji: "Nie można było oczekiwać na przydział desek o wymagany stopniu wilgotności, lecz wbudowano taki materiał, jakim wówczas dysponowano." W efekcie już w 1959 roku trzeba było przeprowadzić roboty odgrzybienlowe na sumę 17.487,- zł. Aby arogancji nie było dosyć, kosztami tymi obciążono hipotekę budynku.

18 listopada 1956 roku nadajnik został tylko lekko uszkodzony i po remoncie po dziś dzień pracuje w gdańskim okręgu radiowo-telewizyjnym. Jaką funkcję spełnia - trudno powiedzieć.

Spalenie bydgoskiej "zagłuszaczki" było jednym z owoch faktów dokonanych w toczonoj w 1956 roku walce o swobodny przepływ informacji, w zasadzie najważniejszym, bo o dramatycznym przebiegu i daleko idących skutkach faktem. Można postawić hipotezę, że gdyby nie atak na bydgoską "zagłuszaczka" to W.Gomułka nie przyniósłby ze swego sta-woriska utrzymywania bezstrasności wojny w Europie. Dopiero bowiem po bydgoskim in-cydencie - 24 listopada Radio Warszawa nadało, że decyzja przerwania zagłuszeń podjęta została "ostatnią". Komunikat zaopatrzony został komentarzem mówiącym, że zaszczytowaną w ten sposób suma ponad 70 milionów złotych na zużycie prądu pozwoli na zaopatrzenie w elektryczność miasta liczącego kilkanaście tysięcy mieszkańców.

"W ciągu czterdziestu lat rządów Gomułki odbiór programów nie natrafiał na większe trudności. Wnawienie zagłuszeń nastąpiło nieomal na drugi dzień po objęciu władzy przez Edwarda Gierka w końcu 1970 roku." Prawdopodobnie do tego celu służył nowy nadaj-nik przy ul. Nowodworskiej. Ostatecznie przerwanie procedury zagłuszania audycji Rozgło-sni Polskiej Radia Wolna Europa nastąpiło 1 stycznia 1988 roku, co min. spowodowało, że od 1 lutego rozgłoszenia wprowadziła nową, mniej liczącą się z celowymi zakreśleniami program ramowy.

Stefan Pałuszewski

- 1/ Jan Nowak, Wojna w eterze, Londyn 1986, "Odnova", s.159
- 2/ Ibid s. 159
- 3/ Ibid, s. 71
- 4/ Ibid, s. 106
- 5/ Ibid, s. 162
- 6/ Archiwum Autera, Odwołanie L.Czajkowskiej do Miejskiej Komisji Lokalowej z dn. 23.07.1948r.
- 7/ AA, Wniosek do Ministerstwa Łączności w sprawie uzyskania odszkodowania za spalenie domu k 12 marca 1957 roku
- 8/ AA, Decyzja PWRN w Bydgoszczy L.dz.379/52 IV z dnia 22 stycznia 1952 roku
- 9/ "Gazeta Poznańska" z 23.10.1956r.
- 10/ "Gazeta Robotnicza" z 25.10.1956r.
- 11/ "Tytyboje" 1956, nr 5
- 12/ Jan Nowak, op-at, s. 261
- 13/ Ibid, s. 261
- 14/ Władysław Gomułka, Wystąpienia na naradzie redaktorów 29.10.1956, Warszawa, 1956, / maszynopis powielony /
- 15/ AA, Zażalenie P.Głowińskiego do I sekretarza KO PZPR z 28.01.1957r.
- 16/ AA, Pismo Ministerstwa Łączności AN. 213/57 z 19 stycznia 1957 r.
- 17/ AA: Pismo Urzędu Rady Ministrów z dnia 26 kwietnia 1957 roku,
- 18/ AA: Zażalenie P.Głowińskiego..., op.oit.,
- 19/ AA: Decyzja GKM MT/3a/363/61 z 11.stycznia 1962 roku
- 20/ Jan Nowak, op,oit, s.262

## GŁOSUJĘ ZA BYDGOSZCZĄ BEZ PRZEMOCY

Przemówienie wygłoszone przez przewodniczącego ZR NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" - Jana Rulęskiego - w Bydgoszczy podczas 7 rocznicy obchodów Bydgoskiego Marca w dniu 19.03.1988 r.

Szanowni Zebrani! Mili Goście!

Z różnych stron padają pod adresem NSZZ "Solidarność" oskarżenia o trwonienie energii w zbytnim ceremonializmie, roztrzęsaniu historycznych rocznic. Można by ten zarzut poczynić także dzisiejszemu zgromadzeniu, odbywanemu w 7 rocznicę pamiętnych wydarzeń bydgoskich, nazwanych nieśluszenie prowokacją bydgoską, gdyż należy mówić raczej o napaści bydgoskiej. Oczywiście przesadny ceremonializm może być szkodliwy, o ile tonie w rozpamiętywaniu zaprzyszłych zdarzeń, nie mających odniesienia w teraźniejszości. A właśnie Polska dnia dzisiejszego przypomina owe marcowe dni milicyjnej swawoli, w miejscach gdzie się tego najmniej oczekuje (pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Warszawie), wobec ludzi pozbawionych chuligańskich zamiarów (studentki z kwiatkami, korowód taneczny we Wrocławiu). Spotykając się przy zakazanym obelisku wyrażamy naszą niezgodę na siedmiolatkę polityki przemocy i zapowiedź jej kontynuacji. Nie są to czcze słowa! Spoglądając z bydgoskiej perspektywy dojrzymy nie tylko pobicia, ale i śmiertelne ofiary ks. J. Popiełuszki, P. Bartoszcze, W. Cieśliewicza i J. Brejzy. W więzieniach bydgoskich przebywa trzech młodocianych więźniów sumienia, zatrzymuje się prewencyjnie działaczy związkowych. Fakt, że zjawisko to ma ograniczony zasięg, nie wynika bynajmniej z racji jakich bronią prześladowani, lecz ze strachu jakim spowite są miasta i wioski naszego województwa. Nie trzeba nawet podawać liczb - każdy widzi na ulicy zmiany w obliczu i zachowaniu się społeczeństwa naszego regionu.

Zwróćmy uwagę na to, jak nasze miasto coraz bardziej przebiera się w mundury. Bynajmniej nie takie, jakich oczekuje się, żeby było ich więcej: mundurów kolejarzy, tramwajarzy, pocztowców. Owszem, przebiera się młodzież w zielone i niebieskie mundury, wywołujące przykre skojarzenia, zwłaszcza od czasu napaści bydgoskiej.

Obserwowane przez nas zmiany noszą raczej charakter przemysłowego, długotrwałego procesu militarzacji naszego województwa. Wprawdzie jesteśmy związkowcami, ale to nie oznacza, że jesteśmy zwolnieni od

"homo-sovieticus" czyli człowieka bojącego się samizdu i usągrodzi. Wtedy jest dla nas i Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Polsce fakt, że po 1945r. dopuścił do sytuacji, gdzie prawie /1976r/ 2 mln Polaków znalazło się przed partią komunistyczną - ateistyczną w swej formule. Nako tego - Kościół fakt ten tolerował! Wróćmy jednak do oceny związku. Związek NSZZ "Solidarność" przedstawił we wrześniu 1981 program Samorządnej Rzeczypospolitej. Klasyfikacja, jako kto się nad nią zastanawiał. Wielu osób, szczególnie młodzieńców uważa go za nierealny - co tylko świadczy o braku politycznej wyobraźni. Wprowadzenie ozogów na ulice 19 grudnia 1981r. nauczyło nas "pracociętnych Polaków" respektu dla osobistej wady. I fatalizm - w moim odczuciu - jest to, że "respekt" ów atak się dla większości społeczeństwa banał, że lepiej nie robić, czyli nie ma kradzież i niekłamstwo kombinowania spółki, wyjechać na granicę, niż pracować systematycznie nad likwidacją samopoli politycznego i gospodarczego.

Przyznając, że z wieloma napięciami śledziłem pracę komitetu strajkowego /2-10.V.88/ w Gdańsku. Tragedijny błąd odnosi w całej Polsce - podzielonej na tych co będą mieli mieć obliczone "większe plany", kombinatorów ze spółek, "prywatnej inicjatywy" /która nigdy nie mogłaby na względu na swój mały poziom na Zachodzie funkcjonować/ i nastroszonej reszty ludzi tak ul obcas społeczny kraj, dążącego wprawdzie do wolności, ale który wyszedł się z barbarzyńskiego, prymitywnego, czasoprzestępnego przesocietów w 1945r strachu się natrafi!

Antoni Balicki

## Wejść do Historii?

Rozczytany w biografjach sławnych ludzi, wrażliwy na opinie o sobie, lubiący być słuchanym - myśli, uparcie myśli o znaczeniu. Czasem posiada dyspozycję przywódcę, czasem ich nie posiada, tknięty jednak obsesją bycia pierwszym, nie mierzy się na możliwości, ale na zamiary. Pół biedy, gdy zamiarami tymi są zadania społeczne, gdy wczuwa się pragnienia innych i rozmiar interesy współzależnych, gdy przejęty jest do głębi wspólną sprawą. Gorzej, gdy wszystko to traktuje jako element indywidualnej gry o prestiż, gdy sprytnie manipuluje ludzkim zaufaniem i swoim, nie-rzadko gładkim słowem, o wspólności, braterstwie, solidarności, mając jednak na uwadze przede wszystkim swój egoistyczny interes.

Rok 1980 otworzył przed wieloma szansa kariery politycznej bez przynależności do PZPR. Mimo wie-zień, zwolnienia z pracy, bicia, a może właśnie dzięki temu wielu ludzium uśmiałe się szansa bycia na świeczniku. Zawrotna, jakby przypadkowa kariera L. Wałęsy wzbudziła zazdrość, albo chociażby chęć naśladowania. Wsunięta w kierunku tłumy mikrofony i skierowana na tłum kamery zachodnich środków społecznego przekazu zaczęły do wyjścia z tłumy, do stanięcia przed, a często nawet nad innymi. Bez względu na tryby zachodniej maszyny publiczności nudały tym, którzy dotąd byli anonimowi, oblicze i nazwisko. A z tego jakże trudno zrezygnować!

Populistyczny charakter NSZZ "Solidarność" sprzyja karierom przypadkowym, preferuje ludzi głośnych, ale też operatywnych, wynosi na piedestał tego, kto pierwszy pojawi się na scenie i pierwszy

krzyknie. Nie kompetencje, zdolności, siła charakteru i moralność czasem liczą się przy rozdziale znaczeń, ale wszystkie komponenty widocznej obecności. Powoduje to, że ruch obrósł w ludzi typu własciwego, którym nadano rangę przywódców. Większość z nich wierzy w to mianowicie i robi wszystko, aby utrzymać swój prestiż, a także, aby stać się większym przywódcą od kolegi.

W ten sposób nie treść działania, ale samo działanie, często działanie dla własnej kariery, staje się siłą napędową niektórych ogniw ruchu. Ilekroć do samych tylko manifestacji obecności wyczerpywało energię działania ruchu w ostatnich latach. Ilekroć wzajemnych oskarżeń, blokad i eliminacji miśło miejsce wewnątrz NSZZ "Solidarność"!

Oczywiście przy dobrej, solidnej robocie. Jakże niskoskrajność! Jako socjolog dobrze rozumiem znaczenia ambicji, prestiżu czy nawet snobizmu w życiu społecznym i politycznym. Nie mogę jednak jako członek Związku - przyznać nam, aby czynniki te górowały nad innymi, merytorycznymi komponentami ruchu, aby wyczerpywały całą aktywność. Każdy z nas chce mieć jakieś znaczenia, pragnie być dostrzeżonym, ale winien to osiągnąć poprzez doskonalenie swoich kompetencji, ofierne służbę ludziom i wierność korzystnej dla ludzi sprawie, a nie poprzez niekie rozgrywki personalne czy zenujący wyścig do zachodnich mikrofonów.

Lepiej sobie uzmysłowić, że jest się jednym z milionów, wcale zresztą nie najlepszym, niż uwić rzyć w swe historyczne posłannictwo w szansę znalezienia się na kartach Historii. Bo Historia, wbrew pozorom, nawet najwybitniejszych eprowadza do pozycji jednego z wielu. Bo cóż, pozostaje z faktu, że o Aleksandrze Macedońskim napisano tomy, skoro potać ta coraz gorzej jest znana przez kolejne pokolenia. Tomów tych nikt, ze wyjątkiem specjalistów nie czyta, a więc także i one eprowadzają się do popiołów. Przesadnie gloryfikowany przez współczesnych /bużwa mărăszalkowska bez wygranej wojny/ Edward Rydz Smigły jest dziś - bez wątplenia niezazężenie, ale taki jest przecież fakt - potać prawie nieobecna w naszej świadomości. Podobnie jest z Józefem Piłsudskim mimo wysiłków wielu publikatorów. Każde pokolenie ma swoje problemy i swoje sprawy, rozwiązanie których zaprzęta ludzi i przetrwankowej naturze rzeczy, poprzez budowanie pomników sobie.

Wystąpić można, ale doprowadzi to do tego, że następne pokolenia mieć będą kłopoty z konserwacją

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

dostarczania zagrożeń i zmian, jakie wynikają z tego procesu. Jeżeli się na to nie zobędziemy, to wykażemy mniej przenikliwość niż gospodynie pikietujące baze Pershingów w Common Hill, zaś w naszych domach niedługo będą rozbrzmiewać krzyki musztry. Wszak nie idzie tu o kolejny postulat, lecz o zagrożenia warunków materialnego i psychicznego bytowania, jakie wnosi ze sobą milicyjno-wojskowa urbanizacja.

Przypatrzmy się jej obecnym skutkom. Wszyscy jesteśmy słuchaczami ryczących z coraz większą energią odrzutowych samolotów; proces ten raczej będzie się wzmacniał w miarę rozwoju techniki. Wielu z nas pamięta tragiczny wybuch w Zakładach Chemicznych "Zachem". Co dzień chłonimy ich trujące wyziewy. W pamięci naszej tkwi 85 ofiar niebezpiecznej produkcji. Rozbudowa koszar i obiektów dla milicji i wojska zajmuje najlepsze miejskie tereny, których brak na budownictwo mieszkaniowe i socjalne. Są to zazwyczaj budowle prestiżowe, o nie spotykanym tempie i jakości wykonania. Wraz z rozrostem kompleksu wojskowo-milicyjnego powstają negatywne zjawiska uboczne, rzutujące na warunki bytowania bydgoszczan. Specjalna sieć handlowa i preferencje dla wymienionych służb zubażają i tak już pustawy rynek bydgoski. 1/5 mieszkań i tyleż samochodów rozdzielana jest inaczej niż za pośrednictwem "demokratycznego ogonka". Mówi się o dzielnicach - gettach dla umundurowanych, o milicyjnych i wojskowych rodzinach poddawanych w przeszłości i obecnie psychozie zagrożenia ze strony NSZZ "Solidarność".

Stoimy w przededniu czerwcowych wyborów do rad narodowych. W kraju normalnej demokracji już toczyłaby się ostra walka o ludzi i programy. U nas, zdaje się, że wszystko już rozstrzygnięto, zwłaszcza odebrano obywatelom prawo bojkotu. Po prostu, Polska na ten czas zmniejszy swoją liczebność kosztem jednogłębności. Narusza to dotychczasową taktykę "Solidarności". Stawia pod znakiem zapytania dalsze trwanie w bojkocie. Niezależnie od tego, statut naszego Związku nakłada obowiązek ciągłej ochrony interesów zdrowotnych, materialnych i kulturalnych członków i ich rodzin. W dalszym punkcie zobowiązuje do wpływania na kształtowanie polityki gospodarczej i społecznej. Uczynmy zatem wszystko, aby w trakcie tzw. kampanii wyborczej głosy nasze były słyszalne i widoczne. Dzisiejszym wystąpieniem głosuje za Bydgoszczą bez przemocy, wybuchów prochu i ryku bombowców, za miastem sprawiedliwości społecznej i ludzi wolnych do strachu, wreszcie za miastem bez więźniów sumienia!

## KU POSTAWIE SOLIDARNOŚCI

**Solidarność w ujęciu Jana Pawła II, to nie sentymentalne i przemijające uczucie. Papiież przede wszystkim przestrzega przed nienawiścią, mówi, że "solidarność musi iść przed walką". Wprowadza solidarność wyswałę walkę, ale nigdy przeciw drugiemu, aby go zniszczyć. Jest to walka o człowieka, o jego prawa i postępowanie, o wolność i sprawiedliwość, a jego osobową godność.**

W ostatnich latach - uozniliśmy znaczący postępowanie ku postawie solidarności, jednak życie codzienne zdaje się często tej sprawie /postawie/ zaprzeczać. Jak zachowujemy się w kolejkach, sklepach, autobusach? Głównym okiem widać to wielkie zagrożenie: stawiający wyswałę na dobro własne. Odbudowanie i utrwalenie postawy braterskiej solidarności jest dziś bardzo ważnym zadaniem, dlatego też każdy rodzaj działania solidarnego jest ważny i cenny.

W Polsce mamy niewielkie możliwości, by tę międzynarodową solidarność realizować /np. brak u nas odpowiednich instytucji, organizacji i stowarzyszeń nastawionych na taką pomoc i współpracę, w odróżnieniu do sytuacji w Europie Zachodniej/. Możemy jednak pomoc za pośrednictwem polskich misjonarzy. W tej chwili to droga najpewniejsza, na której rodzi się solidarność z biednymi, ubogimi i prześladowanymi. Przy pomocy niewielkich środków i nakładów można osiągnąć wiele, o czym świadczą choćby przykłady pracy prowadzonej w Poznaniu pod kierownictwem jezuitów o. G. Białka. Idzie tu nie tylko o wsparcie materialne, lecz o to przede wszystkim, by była to pomoc w rozwoju ludzi. By znaleźli oni w niej skuteczny bodziec do własnej pracy, niezależności i samodzielności. Jeżeli ta pomoc jest stała - może przynieść niełatwe negatywne skutki. Ludzie po pewnym czasie oszale przyzwyczajają się do nadających darów, nie podejmują żadnych wysiłków, nie starają się sami do czegoś dojść, co zorganizować lub stworzyć. Wytwarza się nastawienie na dary; skoro ni się należy, to tylko brać i żebrać. Gdy porównamy siebie nie tylko z ludźmi Zachodu, lecz także z tymi najbardziej ubogimi, nie trudno nam będzie zauważyć, że od nas też im się coś należy. Trzeba uczyć się współpracować i dzielić z innymi.

Maria Sambor

## Historia jednej petycji

W styczniu 1988 roku dozorca Aresztu Sledczego w Bydgoszczy pobili Szawomira Dutkiewicza, głodującego od momentu aresztowania tj. od 12 listopada 1987 roku. W związku z tym 20 lutego 1988 roku 21 mieszkańców woj. bydgoskiego skierowało do Prokuratury Wojewódzkiej pismo następującej treści:

"Jako mieszkańcy Bydgoszczy wyrażamy oburzenie z powodu coraz częściej zdarzających się przypadków bicia w więzieniach Aresztu Sledczego. 12 stycznia 1988 roku dozorca pobili głodującego Szawomira Dutkiewicza, prowadzącego specjalnie w tym celu do izolacji. Fakt ten oraz mająca miejsce 2 lata temu śmierć dwóch głodujących więźniów, powoduje niepokój społeczny. Nie mogąc pogodo-

zić się z okrucieństwem służby więziennej żądamy wszczęcia postępowania karnego w wymienionej sprawie."

Do wiadomości

1. Kuria Archidiecezjalna w Gnieźnie
2. Redakcja "Nowego Życia" we Wrocławiu
3. Sejm Warszawa, ul. Wiejska 6

Prokuratura zbyła skargę milczeniem i dopiero 29 kwietnia rzecznik sygnaturuszy - S. Pastuszewski otrzymał informację, iż Kancelaria Sejmu skierowała ją do Centralnego Zarządu Zakładów Karnych w Ministerstwie Sprawiedliwości. 16 maja instytucja ta napisała, iż petycję skierowała do Dyrekcji Okręgowego Zarządu Zakła-

dów Karnych w Bydgoszczy. 27 maja OZZK przysłał wyjaśnienie następującej treści:

"Odpowiadając na skargę z dnia 20.02.1988 r. w sprawie niewłaściwego traktowania i bicia w areszcie śledczym w Bydgoszczy skazanego Sławomira Dutkiewicza - uprzejmie informuję Obywatela jako reprezentanta osób, które skargę tę podpisały, że została ona przekazana nam do bezpośredniego zakatwienia za pośrednictwem Centralnego Zarządu Zakładów Karnych w Warszawie.

Informuję też, że w sprawie tej tut. Zarząd prowadzi już szczegółowe postępowanie wyjaśniające, w związku z wcześniejszą skargą w tym samym przedmiocie, złożoną przez ojca skazanego - Obywatela Mariana Dutkiewicza. Postępowanie to nie potwierdziło zarzutu pobicia Sławomira Dutkiewicza przez funkcjonariuszy Aresztu Śledczego w Bydgoszczy. Ustalono natomiast, że w grudniu 1987 r. oraz w styczniu br. trzykrotnie stosowano wobec w/wym. skazanego szczególne środki bezpieczeństwa, każdorazowo w przypadkach jawnej niesubordynacji ze strony S. Dutkiewicza.

Nie stwierdzono również, aby funkcjonariusze wspomnianej jednostki w jakikolwiek inny sposób niewłaściwie

traktowali, czy szykanowali skazanego. W ich postępowaniu - tak wobec skazanego Dutkiewicza, jak i wobec innych osadzonych - nie dopatrzono się żadnych naruszeń przepisów prawa czy zasad praworządności.

Mając powyższe na uwadze - zarzuty wysunięte w przedmiocie tej skardze należało w całości oddalić jako bezzasadne."

A więc - jak można było się spodziewać - nikt S. Dutkiewicza nie bił, tylko, trzykrotnie stosowano wobec w/wym. skazanego szczególne środki bezpieczeństwa. Zupełnie, jakby oszabiony gwałtowną człowiek zagrażał wypasionym klawiszom. Jakże to środki - wiadomo - fizyczna przemoc.

W całej tej sprawie szukaże nie tylko końcowa konkluzja, ale sposób jej załatwienia. Prokuratura milczy, Sejm, nie licząc się z czasem, odbija piłeczkę do Ministerstwa Sprawiedliwości, to zaś udaje się do zainteresowanych winowajców, którzy piszą co chcą, bo ich nie kontroluje, tylko Łaskawie prosi o wyjaśnienie.

Jeszcze raz okazuje się, iż w tym kraju nie ma żadnej kontroli nad funkcjonowaniem aparatu państwowego, a zarówno instytucje przedstawicielskie jak i prokuratorskie odgrywają jedynie rolę skrzynek kontaktowych w przesyłaniu obywatelskiej skargi do tych, na których skarga ta została złożona.



Fot. Marek Koczwara

## BĄDŹ SOLIDARNY!

11 maja 1988 roku transparent z napisem: Nie bądź obojętny" snonsował bydgoszczanin uliczny punkt zbierania podpisów pod petycją do Sejmu w sprawie uwolnienia więźniów politycznych: R. Budzbona, S. Dutkiewicza i P. Różyckiego oraz nie stosowania przemocy wobec protestujących pracowników. Akcja, która miała miejsce w centrum miasta zyskała znaczne poparcie przechodniów. O uwolnienie więźniów upomniało się 66 sygnatariuszy; przeciwko przemocy pisało 89 osób.

Podjęto dyskusję, pytano o możliwość kontaktów z opozycją. Były też głosy wrocie sprawie pozostawienia wolności w naszym kraju, ale liczba ich nie przekroczyła 10 procent. Liczną akcję 20.18.1988 r. podjęto 18 maja. Tym razem wystawiono petycję 14 działaczy NSZZ "Solidarność" w sprawie wolności politycznej w kraju oraz wniosek o zmniejszenie szeregów aparatu represji.

Transparent anonsujący punkt obywatelskiego czynu nosił napis: "Nie bądź obojętny! Bądź solidarny! Liczba osób nieobojętnych i solidarnych okazała się nieco mniejsza niż poprzednio.

## Czy PRL jest państwem totalitarnym?

Według socjologa prof. dr hab. Jerzego Wiatra, PRL oczywiście nie jest państwem totalitarnym. Daje on temu wyraz w publikacji pt. "Czy Polska jest państwem totalitarnym?" (Gazeta Pomorska z 11.09.1988 r./ Jakich to argumentów używa, aby udowodnić, że "czarne jest białym"?

Pierwszym jego zabiegem to powołanie się na definicję "historyczną" totalitaryzmu, który według Carla Friedricha powinien charakteryzować się: skupieniem władzy w rękach jednej partii, brakiem wszelkiego pluralizmu politycznego, monopolizacją kontroli nad gospodarką, monopolizacją nad sferą duchową, systematycznym terrorze politycznym.

W Słowniku Języka Polskiego PWN znajduje się nieco inne określenie cech państwa totalitarnego, które charakteryzował się: ingerencją państwa we wszystkie dziedziny życia politycznego, społecznego i kulturalnego oraz na sprawowaniu nad nimi kontroli i prześladowaniu sił postępowych.

Wydaje się, że Jerzy Wiatr mógłby posługiwać się charakterystyką totalitaryzmu według aktualnego słownika języka polskiego, a nie opierać się na poglądach ukształtowanych z lat pięćdziesiątych. Jeśli tak nie uczynił, to chyba tylko z powodu łatwiejszego "udowodnienia", że totalizm w PRL nie istnieje, ale i tak to się jemu nie udało.

Argumentacja J. Wiatra jest ogólnikowa, sformułowana i jakby na podstawie zakłamanej nowozwiny, na którą narażeni są obywatele PRL pod rządami totalitarnego systemu politycznego.

Dla niektórych "uświadomionych" patriotów polemiczowanie publiczne z oczywistymi bzdurami propagandowymi głoszonymi przez ludzi, którzy swoje stanowiska zawdzięczają Łaskawości PZPR, nie ma sensu, bo większość ludzi i tak wie, że głoszą oni nieprawdę. Nie jestem pewny tej uświadomionej większości, nie należy również oceniać poziomu świadomości innych tylko na podstawie własnej świadomości, ponadto należy wziąć pod uwagę stare zasady totalitarnej propagandy, że wielokrotnie powtarzane kłamstwo staje się prawdą. Uważam więc, że nie należy też pozostawić bez oddźwięku społecznego tego typu poglądy socjologa z antydemokratycznym obzorem rządzącego w PRL. Rozpatrująco poddawano oceny reprezentanta socjologii, należy przeanalizować następujące cechy totalitaryzmu, w odniesieniu do PRL-owskiej rzeczywistości.

### 1. Dyktatura partii

J. Wiatr twierdzi, że w PRL nie istnieje monolityczna dyktatura jednej partii, lecz rządy koalicji, w której PZPR jest partnerem najmniejszym, ale nie ma monopolu na władzę. Jest to oczywiście nieprawda. Istnienie i działalność Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego /ZSL/ i Stronnictwa Demokratycznego /SD/, które nie posiadają się nawet własnej partii, wynika tylko z bezwzględnej podporządkowania się PZPR. Lecz NSZZ "Solidarność", który wykazywał niezależność od partii jest zniszczony.

Tak zwana koalicja rządząca nie składa się z równorzędnych partnerów i nie idzie tu o ich wielkość, ale o stopień samodzielności. Podstawowym dowodem dyktatury jednej partii - PZPR, jest fakt, że w obronie swej monopolistycznej pozycji politycznej realizowała ona poprzez opamiętane przesłanie organów państwowej działalności w PRL partii opozycyjnych: Konfederacji Polski Niepodległej /KPN/ i Polskiej Partii Socjalistycznej /PPS/.

Jeżeli w PRL będzie legalnie i bez przeszkód działała pryncypalnie jedna partia polityczna konkurująca z PZPR o zdobycie władzy w państwie podczas wolnych wyborów, władzy dopiero można uznać, że nie ma u nas dyktatury jednej partii i stąd brak jest istotnego elementu systemu totalitarnego państwa.

### 2. Brak wszelkiego pluralizmu politycznego

Pluralizm należy rozumieć jako mnogość /różnorodność/ w dziedzinie politycznej. Iansowanie pojęcia jakiegoś "pluralizmu społecznego", co czynił kiedyś Marksus Gulowynski i obecnie podobnie czyni to Jerzy Wiatr jest takim samym absurdem, jak określenie obecnego systemu politycznego w PRL jako demokracji socjalistycznej. Obecni władcy PRL-u boją się pluralizmu związkowego, a co dopiero politycznego. Tak więc Jerzy Wiatr nie znalazł żadnych dowodów eliminujących następującą cechę totalitaryzmu. Istnienie w PRL pluralizmu politycznego jako normalnego elementu demokracji w państwie, jest obecnie wykluczone z przyczyn wyszczególnionych w punkcie 1.

### 3. Monopolistyczna kontrola nad całą gospodarką

Ta cecha totalitaryzmu bezspornie dotyczy komunistycznych systemów sprawowania władzy. Wielosektorowość, dowolnie kształtowana przez aparat polityczny, niczego nie zmienia w gospodarce centralnej partyjnym monopolem. W tym miejscu Jerzemu Wiatrowi należy przypomnieć fakty, o których on nie wspominał w swych wywiadach, a mianowicie o prawie do akceptowania przez PZPR osób

na kierowniczych stanowiskach, których większość dotyczy stanowisk w gospodarce. Jest to ostentacyjna nominalistura. Stanowisk kierowniczych w PRL jest obecnie ponad milion, a osęgu w granicach 900 tysięcy należą do członków PZPR. Jest to wigo partia kierowniczą a nie robotników, od dziesięcioleci doprowadzając masę kraj do zafakcja i niskiej stopy życiowej w stosunku do demokratycznych krajów Europy.

4. Monopol w sferze duchowej

J.Wiatr twierdzi, że w Polsce na pewno nie istnieje monopol w sferze duchowej gdyż "Tygodnik Powszechny", "Zad", "Kam Publica" i cały szereg innych wydawnictw, a równocześnie wielkie sfinansowanie piśmi w obrębie ugrupowanych sprawujących władzę wykluczają ten jedynakowy monopol w sferze duchowej". Nie wspomina jednak nie o istnieniu cenzury prasy publicznej i wiodak. Nie wspomina nie o ingerencji cenzury w teksty publikacji na łamach wyspecjalizowanych prasy siebie cenzurują a nawet o niedopuszczeniu do druku całych artykułów. Nie wspomina jakimi środkami dysponują te wydawnictwa w stosunku do prasy PZPR-owskiej i o monopolu państwowym partyjnego w przydzielaniu papieru na te wydawnictwa. Nie wspomina nie o tzw. wydawnictwach nieoficjalnych, określanych też jako nielegalne, na których kolportaż władze konfliktują sameś chwały prywatne, jeśli takie wydawnictwa są nimi przewożone. Czy to nie ma na celu zachowanie monopolu w sferze propagandy? A jak sprawy mają się w telewizji, opasowanej prasy monopolistowskiej a partii propagandowej, podporządkowanej PZPR?

Dobrze się wie, że Jerzy Wiatr nie przytoczył jako argument świadomości o braku monopolu w sferze duchowej np. faktu, że książka wydana w publikacji kasa, której treść nie jest przedtem cenzurowana przez władze państwowe. Przekazuje więc, że "jedna jednostka nie czyta wiomy", stąd oficjalne wydawnictwa publikacji i ograniczonego nakładzie, nie repre =

zentujących jednak opozycji politycznej a jedynie grupy, nie zawieszając uciążliwych się z interesami PZPR, nie może znieść opinii o monopolu państwa w dziedzinie propagandy.

5. Systematyczny terror policyjny

Według J.Wiatra, już w okresie lat pięćdziesiątych Związek Radziecki, Polska i większość innych krajów socjalistycznych położyły kres bezprawiu okresu stalinowskiego. To chyba nieporozumienie, bo terror w takich czasach był w większości stosowany w majestacie prawa. Obecnie nie ma natomiast potrzeby stosowania masowego i drastycznego w formie terroru. Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce pod błahymi pretekstami nie spowodowało wielkiej fali krwawego terroru. Gdyby wróg obronił się to na pewno komuniści nie zawahali się przed krwawą rozprawą z wszystkimi faktycznymi i potencjalnymi przeciwnikami ich władzy. Terror policyjny jednak istnieje, a liczne jego przykłady ogłasza niejednokrotnie prasa nieoficjalna. Należy też przypomnieć, że władze PRL nie zawsze respektują obowiązujące formalne prawo, a wigo Kodeks postępowania administracyjnego, a nawet Kodeks Karny. To też jest jedna z metod służąca utrzymaniu się przy władzy, bez uprawiania krwawego terroru.

Na zakończenie swoich wypowiedzi o totalitaryzmie Jerzy Wiatr wyraża pogląd, który trudno zrozumieć. Stwierdził mianowicie, że: "...sorganizowana opozycja przegrana konfrontację polityczną i wyraźnie utraciła znaczną część wpływów." Żyłka konkretnie była to opozycja i na czym polegała ta "konfrontacja polityczna" jednak nie wiadomo. Jeśli opozycja nie ma wpływu, to przeszedł nie powinno być przeszkód, aby zorganizowała się w oficjalnej partii politycznej, konkurencyjną dla PZPR i działającą bez przeszkód. Również NSZZ "Solidarność", raskom również utraciła wpływy w nasach pracujących. Dlaczego więc nie zezwala się na podjęcie działań - mości tego świadku w ramach pluralizmu społeczno-politycznego?

Stanisław Januszkiewicz

Zły stan nauczycielstwa

Młodsze pokolenia nauczycieli jest do pracy nieprzygotowane! Szczególnie zaś do prowadzenia pracy wychowawczej, bo jeśli chodzi o działalność dydaktyczną, to tego zaruntu nie można powiedzieć. Wynik tego właśnie szkole tylko uczy, a nie wychowuje. Może się tu posłużyć własnym przykładem. Po studiowaniu licencjat ogólnopedagogicznego nie dotykałem się na studia, wigo przyjąłem pracę w szkole, na wal, w najniższych klasach i skierowano na kurs pedagogiczny. Pierwszy szkodliwy praktykowany przez dydaktorów wielu szkół mamy już na sobie - kierowanie młodych nauczycieli bez przygotowania do pracy w nauczaniu początkowym/. Na kursie uczyłem się pedagogiki, psychologii, metodyki itp. O wychowaniu nikt nie powiedział ani słowa. Z przedmiotów "teoria wychowania" spotkałem się na III roku studiów, przy czym już wtedy niechęć i lęka pracy na sobie. /Drugi mój szkodliwy powód błędnie nazywa władze przekazywanej nauczycielom na temat wychowania - zasady, metody, cele itd./

Ogryzając się konferencje metodyczne, lekcje pokazowe itd., nikt nie organizuje spotkań na których praktykowaliby młodzi nauczyciele doświadczające z sukcesu wychowania dzieci. W dalszym ciągu odrzeka się cały czas od generalizowania, bo znam nauczycieli, którzy przez samokształcenie i samodokonanie potrafili tak pracować, że wychowane przez nich grupy młodzieży są naprawdę wspaniałe.

I myślę, że wielu z młodych nauczycieli weźmie sobie do serca talcie rady starych, dobrych nauczycieli:

- "/.../ "dobry pedagog powinien pracować przede wszystkim nad sobą".
"/.../ przykład smagać z własną słabością, niedokonanością, a wadami, potknięciami jest najlepszą, najskuteczniejszą i najbardziej efektywną działalnością wychowawczą".
"/.../ przede wszystkim nie kłamać! być sobą - nawet w swojej gnuśności, w swoim lenistwie, nawet w swojej małoności - ale nie poddawać się /.../ Na czasach daleka upadła, ale i podaność się, bo jest to jedyna autentyczna lekcja życia, jedyna prawda o godnym życiu".
Dusza smagająca dla pracy nauczyciela /oprócz tego co sam sobą reprezentuję/ mają warunki pracy, a dokładniej braku materialna szkoły. Jest w tym gorzej niż się i właściciel, to mogą to znaleźć nawet biednym kołem.

Chodzi o to, że my młodzi nauczycy, a chcąc to zrobić dobrze potrzebne są pomoce, materiały, sprzęt itd. Jeśli tego nauczyciel nie ma, a chce pracować solidnie, musi zrobić wszystko co możliwe we własnym zakresie. Nie jest to proste. Obserwuję jak te kłopoty, ciężka pogoda na zdobywaniem czegoś nowego, wypala w nas siły, julegdyby obserwaliśmy. Z drugiej strony tak się o to staramy i nabiegamy /namledując wychowanie/ bo przecież z tego właśnie nauczyciele są szlachetni, właśnie z wykładu tylko i wyłącznie nauczania. Żadna kontrola, komisja, wizytacja itd. nie będą osiągnęły wychowawczych. Wszyscy liczą tylko średnie, procenty itd.

Nasza się szara nętarzowa udręka. Praca nauczyciela jest sbiurokratyzowana. Namy /musimy mieć/ rozkłady, koncepcje, tematy, sesje itd. i to nie po to, żeby było przydatne w pracy ni, nauczycielowi, lecz po to, by mogła to zobaczyć kłopotna, przyjeżdżająca wizytacja w-wizytacja poprzednia z ubiegłego roku szkolnego.

Ważne jest dla nas, walery od samego nauczyciela, jego stosunku do pracy, ale co zrobić kiedy jeszcze na dodatek drugą nam kłopoty finansowe, materialne, i przerwane to czego wymaga "nasza władza", nasi zwierzchnicy. Na podstawie tego wynuram talcie własności.

Je pierwsze trzeba by się zastanowił nas systemem rekrutacji ludzi na studia pedagogiczne i do pracy w szkolnictwie.

Je drugie zrobić wszystko by stłukił dowód kosmarna "opóź" odwlaty i zmienić mentalność ludzi na stanowiskach kierowniczych w oświacie /np. zmienić rozporządzenia i ustawy, których się tak kurczowo trzymają/, niech się "trzymają", ale mądrych ustaw i rozporządzeń/. Może wtedy nie byłoby potrzebny "ruch obrony przed tym wychowaniem"? Może wrosła ktoś przyjąłby do władzy, to, co od lat głosił /Kwieciński tm. m.in. "treba zapowiedzieć niezależność możliwości otwartych i alternatywnych kanałów edukacyjnych, wponagać wspólnotowe i prywatne drogi i ścieżki edukacyjne i edukacja powinna być przygotowaniem do zmian, które muszą mieć świadomą akceptację tych, których to zmiany dotyczą, celem edukacji /.../ powinny być - de-sokracja, autonomia /.../ ustanowienie zasady otwartej edukacji na kulturę uniwersalną, na sokracja, autonomia /.../ ustanowienie zasady otwartej edukacji na kulturę uniwersalną, na niezależność i różnorodność kultury narodowej, na dialog w edukacji i otwartość krytyki i podkreślenie jej szczególnego znaczenia w nauce; edukacja powinna być instytucją przygotowującą młodzież do efektywnego udziału w tworzeniu świata społecznego i odpowiedzialności za jego funkcjonowanie".

Ewa, Michalak

Wejść do Historii?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

tych pomników, a na pewno będą już! mądrzejsze od obecnych i do absurdu nie rozedną programów szkolnych, bo w zasadzie o ludziach sławnych człowiek uczy się /musi uczyć się/ w szkole.

Z moralnego punktu widzenia na udział w Polskim Słowniku Biograficznym zasługuje biografii każdego z nas, który w ramach swego czasu i miejsca na ziemi, w rsmach swoich możliwości i kompetencji uczciwie spierał się z przeciwnościami życia i materii i odłągnął to, co mógł osiągnąć.

Tylko taka postawa winna być drogowskazem dla każdego z nas; reszta jest marnością, ale też fałszem. Niechże pomyśle o tym ci z członków naszego Związku, dla których opawa wejście do Historii przesłania inne Sprawy.

Franciszek Cieręński

Nasza filatelia



GRUDZIEŃ 1981
POCZTA SOLIDARNOŚĆ
POLSKA